

ROZDZIAŁ 1

Chyba upadłeś na głowę! Bóg cię opuścił?! – Wzburzona Zuzka energicznie dreptała wokół biurka. – To znaczy Allah... Cholera! Zawsze mi się myli.

– Nic nie rozumiesz. Sytuacja jest naprawdę poważna. Rokowania są fatalne. Ojciec umiera. – Ahmed spojrzał na nią błagalnie.

– Przecież wiem. Odchodzi jedyny normalny człowiek z całej tej twojej powalonej rodziny. Kto jak kto, ale akurat ja rozumiem to doskonale – syknęła sarkastycznie.

– Czy możemy porozmawiać o tym spokojnie? Przesadzasz!

– Nie! – Zuzka odwróciła się do niego plecami i z hukiem zatrzęsnęła za sobą drzwi.

Jak huragan przemknęła obok zaskoczonej sekretarki. Po drodze natknęła się na swojego zastępcę,

ale ten, widząc, w jakim jest stanie, profilaktycznie wolał usunąć się z drogi. Lubił swoją szefową, ale przez ostatni rok zdążył się już nauczyć, że w pewnych sytuacjach lepiej nie wchodzić jej w drogę. Mimo że mikrej postury, ta obdarzona wulkaniczną energią kobieta potrafiła swoim entuzjazmem przenosić narzutowe głązy. Nigdy nie szukała dziury w całym, za przyjaciółmi poszłaby w ogień, ale też i wymagania miała nie lada. Jej priorytetem była absolutna uczciwość i lojalność. Biada temu, kto chciał ją oszukać. Jej zwodniczy wygląd blondwłosego cherubinka niejednego wywiódł już w pole, bo pod niewinnym opakowaniem krył się silny i uparty przeciwnik. Nieraz potrafiła zaprzeć się jak osioł i do upadłego bronić swoich racji. Jako sierota, od małego nauczona, że w życiu nic samo z nieba nie spada, dobrze wiedziała, że jeśli człowiek o siebie nie zadba i o swoje nie zawalczy, to nie ma co liczyć na cud. Życie to nie bajka. Piękne królowny z czasem dostają zmarszczek, a boscim królewiczom rosną piwne brzuchy, twierdziła.

Z rozwianym włosom wybiegła z biura i wparowała wprost w sam środek wyładunku. Na placu, blokując wyjazd, stał ogromny transport styropianu. Zignorowała dzwoniący w kieszeni telefon i w krótkich słowach zrugła bezmyślnego kierowcę. Od początku istnienia składu budowlanego zdążyła poznać

większość regularnie odwiedzających go dostawców, ale tego tutaj widziała po raz pierwszy.

– Odstawicie wreszcie tego grata czy nie?! – huknęła i nie czekając na reakcję, wskoczyła do swojego ulubionego pikapa. – Co za bałwan!

– Lepiej odjedź, człowieku – napomniiał kierowcę jeden z magazynierów. – To nasza szefowa.

– Taka mała? Musi jakaś jęzda nie z tej ziemi.

– Nie. Ale pewnie znów ten ciapaty ją wnerwił.

– Jaki ciapaty? – zainteresował się kierowca.

– Jej facet i wspólnik – zeznał magazynier zgodnie z prawdą.

– Aaa. Jasne. – Mężczyzna westchnął, zatrzymał ramię dźwigu i przejechał HDS-em kawałek dalej, żeby ustąpić drogi i dokończyć rozładunek w lepszym miejscu. Tego dnia też miał już dość.

Zuzka wrzuciła wsteczny, zabuksowała na oblodzonym podjeździe, ominęła czarne porsche Ahmeda i nie oglądając się za siebie, wyjechała poza skład. Za kilka dni zapowiadano ocieplenie, zatem sezon właśnie wystartował pełną parą i jej firma remontowo-budowlana nie mogła opędzić się od zamówień. Odkąd przyjęła Ahmeda do spółki, jej niewielki biznes szeroko rozwinął skrzydła. Własny skład materiałów budowlanych był naturalną konsekwencją rozwoju, podobnie jak deweloperka.

– Fela, ratuj! – Bez zapowiedzi wtarabaniła się do kancelarii przyjaciółki.

– A cóż tam znowu? Wyglądasz dziś jak bomba z odpalonym lontem. – Felicja spojrzała na przyjaciółkę znad teczek z dokumentami i sprawdziła, ile ma czasu. – Mamy niecałe pół godziny. Może lepiej zawczasu zgaś ten lont, bo dziś w nocy było sprzątaane.

– Będę się streszczać. Ze starym jest źle. Właśnie dzwonił z Kairu. Ahmed leci do ojca jeszcze dziś. Właściwie już tylko po to, żeby się pożegnać.

– Och matko...

– No. Przerzut goni przerzut. To się stało dość nagle. Rozcięli i zaszyli, chemia nie działa – powiedziała Zuzka ze smutkiem, bowiem kogo jak kogo, ale Muhammeda lubiła bardzo. – Biedny chłop. Ahmed jest załamany, jego matka jest w kompletnej hysterii i nie daje mu żyć, a ja jeszcze na niego narzeszczałam.

– Nie wiem, co ci powiedzieć, oprócz tego, że strasznie mi przykro. Ale dlaczego nie jedziecie tam razem? – zapytała Felicja.

– Bo ktoś musi na miejscu pilnować interesu. Poza tym to jego ojciec, nie mój. Mój zginął w kopalni. Dawno temu.

– Ale to zupełnie bez związku. Co ty pleciesz? – zniecierpliwiła się Fela.

– To wszystko miało być inaczej. Jasna dupa! No! To miała być tylko spółka. Wiem, że powinnam jechać razem z nim, ale przecież nie mogę.

– Ale w międzyczasie zrobił się z tego związek. Wiem, sama chciałaś.

– Ech, nie dobijaj mnie. Ja od początku dobrze wiedziałam, że nie chcę się w to pakować. Ja wiedziałam, że to się na dłuższą metę nie uda.

– Ale się wpakowałaś.

Felicja kochała Zuzkę jak siostrę, ale czasem ciężko było jej z nią wytrzymać.

– No tak. Mieliśmy sobie spokojnie prowadzić nasz polski biznes. Nie było mowy o żadnej przeprowadzce do Egiptu. A teraz ktoś musi przejąć tamte rodzinne interesy. Dla Ahmeda nie ma problemu, w końcu to obywatel świata i wszystko mu jedno, gdzie mieszka. Ale mnie nie. Kocham mój dom, kocham moją firmę i jestem pieprzoną patriotką! – Zuzka pociągnęła nosem. Felicja machinalnie sięgnęła pod biurko po paczkę chusteczek higienicznych i podsunęła je przyjaciółce pod nos. – No i jeszcze kocham was, ciebie i Goškę. W życiu nie miałam takich przyjaciółek jak wy dwie, a wy jesteście tu, a nie tam.

– Nie piernicz. Egipt nie jest na końcu świata. To się da pogodzić. – Felicja spróbowała załagodzić sytuację.

– Nie da się. – Zuzka szła w zaparte.

– A jego siostry? Przecież też je kształcono, chyba do biznesu?

– Niby tak, ale wiesz, jak to tam u nich jest z babami. Nawet i takiemu postępowemu facetowi jak Muhammed w głowie się nie mieściło, by przekazać córkom zarządzanie całym swoim imperium. Jako szefowe działów albo zagranicznych filii to i owszem, ale nie na prezesa prezesów. To musi być Ahmed. Nie ma mowy, żeby było inaczej. A ja nie rzucę wszystkiego w cholerę tylko dlatego, że on musi odziedziczyć firmę ojca. Ja nie chcę.

Felicja chwilowo miała dość. Na biurku leżało kilka teczek z aktami nowych spraw, z którymi powinna pilnie się zapoznać. W jej firmie to właśnie ona osobiście rozdelała sprawy pracownikom. Tak zawsze robił jej dziadek, po którym odziedziczyła kancelarię. System osobistego nadzoru bezbłędnie sprawdzał się od kilku dekad, zatem Felicja nie widziała powodu, by go zmieniać. Zawsze twierdziła, że lepsze jest śmiertelnym wrogiem dobrego. A już szczególnie tego dobrego przez duże D.

Nieudolnie stłumiła ziewnięcie. Ostatniej nocy prawie nie spała, bo Helence wyrzynał się ząb, a płacz małej porządnie dał się rodzicom we znaki. Tylko że o ile Jacek mógł rano wziąć córeczkę do

siebie i jeszcze trochę podrzemać, to Felicja o czasie musiała zameldować się w pracy. Odkąd po ślubie wprowadzili nowy podział obowiązków, to właśnie na niej spoczął ten zarabiania pieniędzy i to właśnie na jej firmę przesunięto finansowy środek ciężkości. Jacek wcześniej nie miał pojęcia, że cierpi na chorobę wieńcową. Dowiedział się o tym w dniu narodzin córeczki, kiedy w szpitalu padł na podłogę jak długi i omal nie przypieczętował nowego życia własnym zgonem. Napędził wszystkim strachu, ale na szczęście dobrze się skończyło – wystarczył rutynowy zabieg cewnikowania żył oraz zalecone przez lekarza zwolnienie tempa. Stan szybko się ustabilizował. Gdy poza obowiązkami zawodowymi doszedł im obojgu jeszcze jeden, najśłodszy na świecie obowiązek wychowywania córeczki, zgodnie ustalili, że to Jacek zajmie się domem. Jego naukowa kariera w zakresie biochemii właśnie zaliczała pełny rozkwit, zatem jako uznany w świecie badawczy autorytet narazie mógł dyktować warunki. Bez najmniejszego problemu mógł pracować w domu, wystarczyło więc ograniczyć liczne wyjazdy na zagraniczne sympozja. I nagle okazało się, że przy minimum chęci wszystko da się pogodzić. Jacek w ramach dłuższej rekonwalescencji na dobre osiadł z dzieckiem w domu i spokojnie tworzył naukowe publikacje, a Felicja

bez obaw o dobro córeczki praktycznie od razu po połogu, gdy tylko poczuła się na siłach, wróciła do swojej ukochanej kancelarii.

Oczywiście nie obeszło się bez wsparcia z zewnątrz. Jacek kompletnie nie potrafił gotować i przyrządzenie choćby budyniu przyprawiało go o stres, więc pomoc mieszkającej po sąsiedzku pani Tereni okazała się rozwiązaniem na miarę potrzeb. Pomocnica była prostą, skromną kobieciną, ale że po wyjeździe własnych dzieci na studia do miasta cierpiała na syndrom opuszczonego gniazda, w pracy równie chętnie atakowała góry prasowania, jak i zajmowała się Helenką. Do tego świetnie gotowała, zatem Felicja każdego dnia mogła liczyć na porządny posiłek oraz przygotowane na następny dzień jedzenie do pracy.

Bez problemu udało się też zorganizować karmienie małej w ciągu dnia. Fela z zasady nie lubiła swojego bujnego biustu i najchętniej zrezygnowałaby z tej czynności, byleby tylko odciążyć przeciążony kręgosłup, ale dobro dziecka było najważniejsze. W ciągu dnia wpadała do domu, żeby nakarmić córkę, albo też Jacek przywoził jej Helenkę do pracy. Jeśli zawodziło i jedno, i drugie, odciągnięty pokarm stał w lodówce albo był transportowany taksówką.

Choć z natury przezorna i sprytna, Felicja nigdy wcześniej nie podejrzewała się o szczególne

organizacyjne talenty. Nie przypuszczała też, że pojawienie się dziecka potrafi wznieść człowieka na wyżyny samoorganizacji. Każdego dnia gratulowała sobie w duchu genialnie perfekcyjnych rozwiązań.

– No chyba mnie rozumiesz, co? – Zuzka głośno odstawiła na stolik kubek z herbatą.

– Eee... A, tak! – Felicja drgnęła, wyrwana zniecka z zamyślenia, i odchrząknęła, by ukryć zmieszanie. Za nic nie chciała dać odczuć przyjaciółce, że jej nie słucha.

Zuzka wydmuchała nos.

– Do tego nie zapominajmy o tej kretynce Nesa-jem.

– Przecież dogadałyście się już dawno temu. Nic z tego nie rozumiem.

– Niby tak, ale to z gruntu podstępna i kompletnie nawiedzona kobieta. Do tego szurnięta na punkcie tradycji i ichniejszych obyczajów. Teraz już nie spocznie w temacie ożenku i spółdzenia dziedzica.

– Kurczę, racja... Ale zaraz! Przecież oni mają tam jeszcze jednego chłopca. Myślałam, że wreszcie dadzą Ahmedowi spokój.

– Ja też tak myślałam. Tyle że Mustafa nie ma nawet jeszcze dwóch lat, a tu tylko patrzeć, kiedy Muhammed odejdzie z tego świata. Też sobie moment znalazł na umieranie!

– Nigdy nie ma dobrego momentu na umieranie.

– No wiem – westchnęła Zuzka. – Ale teraz to wyjątkowy niefart. Facet ledwie przeskoczył sześćdziesiątkę.

– Kobieto, żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Prezes największej nawet korporacji na świecie wcale nie musi mieć żony i dziedzica, zwłaszcza nie Ahmed, który ma jeszcze kilkanaście siostr i brata. Mustafa kiedyś dorośnie. – Fela próbowała poszukać jakichś logicznych argumentów, żeby pocieszyć przyjaciółkę, choć dobrze wiedziała, że to na nic.

– Ech! To jeszcze wytłumacz to jego rąbniętej matce – jęknęła zrozpaczona Zuzka. – I jemu – dodała po chwili. – Do diabła! A miało być tak pięknie.

– Za wcześnie skończyła się ta bajka.

– Bajka-srajka! – Zuzka znów chlipnęła w chusteczkę. – Powiedz lepiej, co u ciebie. Bo ja, jak ta ostatnia świnia, nawet nie zapytałam, jak czuje się Jacek. Jak mała?

Rozmowę przerwało ciche pukanie do drzwi. Asystentka Felicji właśnie zaanonsowała klienta.

– No, ciebie to akurat o brak empatii nie mogę posądzać. – Fela wstała zza biurka i mocno przytuliła załamana przyjaciółkę. – U nas w porządku. Wszyscy zdrowi. Pogadamy kiedy indziej. Dobra z ciebie dziewczyna. Musi ci się udać.

– Taaa...

– Głowa do góry, mała.

– Taaa, jasne. Do góry, żebym się przy tym całym moim zakichanym szczęściu potknęła i połamala sobie ręce i nogi. – Zuzka usiłowała okazać lepszy humor, ale autoironia na wiele się nie zdała. Felicja znała ją zbyt dobrze, by nie wiedzieć, że to tylko nieudolna próba maskowania cierpienia i rozładowania złości.

Rozmowa z Felą odrobinę poprawiła jej nastrój. Rzeczowa pani adwokat na co dzień miała do czynienia z ludzkimi kłopotami i zawsze potrafiła udzielić dobrej rady. Niestety, obie wiedziały, że w tej sprawie nie ma co obiecywać sobie cudów. Było jasne, że w zaistniałej sytuacji ktoś będzie musiał z czegoś zrezygnować, a nie za bardzo widać było chętnych do ustąpienia choćby o krok.

Zuzka mimo młodego wieku była już mocno zaprawiona w życiowych bojach. Ją i jej niepełnosprawną siostrę bliźniaczkę rodzice osierocili dość wcześnie, zatem dynamiczna dziewczyna szybko zaznała realiów dorosłego życia. O ile się dawało, nieprzerwanie parła do przodu, ani myśląc zawracać z raz obranej drogi. Relacje panujące w, delikatnie mówiąc, zdegenerowanej rodzinie jej pierwszego męża boleśnie uświadomiły jej, że w życiu najważniejsza jest

niezależność, i osiągnięcie tego stanu stało się dla niej celem nadrzędnym. Po rozwodzie długo obywatowała się bez mężczyzny na stałe, aż na horyzoncie pojawił się Ahmed. Poznany na wakacjach w Egipcie syn najprawdziwszego w świecie szejka od razu zapalał do niej uczuciem. W drugą stronę szło gorzej, niemniej raz zasiane ziarno oraz ciąg niesamowitych zdarzeń, jakie od początku towarzyszyły ich znajomości, sprawiły, że w głowie Zuzki coś jednak zaczęło kiełkować i z czasem oficjalnie zostali parą.

Zuza już dużo wcześniej umieściła siostrę u zakonnic w klasztorze. Opóźniona umysłowo Marianna odnalazła się tam nadzwyczaj dobrze. Teraz, po wielu latach spędzonych u sióstr zakonnych, chyba już nawet nie myślała o tym, że gdzieś poza murami istnieje jakieś inne życie. Zuzka podczas każdej wizyty wyraźnie czuła, że Marianna coraz bardziej się od niej oddała. Dziewczyna na co dzień pracowała w klasztornej kuchni. Początkowo wykonywała najprostsze prace, ale odkąd zakonnice otworzyły jadłodajnię dla pątników, również i Mariannie przydzielono zajęcie nieco bardziej odpowiedzialne niż tylko obieranie ziemniaków, czyli ważenie porcji i rozklepywanie kotletów schabowych. Nie omieszkała pochwalić się tym siostrze od progu. I mimo że nie widziały się od kilku miesięcy, powróciła do

ich rozmowy, jakby przerwały ją wczoraj. Jej umysł działał bez poczucia upływu czasu i Zuza czasem jej tego zazdrościła. Niestety, w realiach normalnego życia jej opieka nad Marianną nie wchodziła w grę, bo siostry należało pilnować na każdym kroku, żeby przypadkiem nie zrobiła sobie krzywdy albo niechcący nie wysadziła w powietrze najbliższych sąsiadów. Wcześniej Zuzka długo kombinowała, aż pojawiła się szansa na umieszczenie Marianny w klasztorze. Przekonana, że jej siostra jest u zakonnic szczęśliwa, sama od razu zakasała rękawy i ostro zabrała się do pracy. Jej niewielka firma remontowo-budowlana rozwijała się, aż nastął moment, kiedy trzeba było postawić na przyspieszenie. Na rynku panowała dobra koniunktura i nie było na co czekać, zatem postanowiła skorzystać z propozycji Ahmeda i zgodziła się wejść z nim w spółkę. Układ wydawał się kapitalny: on miał dać pieniądze, pozostać za granicą i do niczego się nie wtrącać, a ona robić interesy w Polsce, wzmacniać pozycję firmy i regularnie rozliczać się co do grosza. Rzecz jasna, dla osoby o nieograniczonych zasobach inwestycja w niewielki budowlany interes była jedynie pretekstem, by być bliżej właścicielki, tylko że życie spletało tym dwojgu figla i skutecznie skrzyżowało ich drogi. Zuza i Ahmed zostali parą i w życiu, i w interesach. W ciągu

roku rozwinęli biznes do imponujących rozmiarów, otworzyli skład materiałów budowlanych, a i sami zgrali się całkiem nieźle.

Wszystko wyglądało świetnie, dopóki niczym hio-bowa wieść nie gruchnęła informacja o nieuleczalnej chorobie ojca Ahmeda. To zmieniało absolutnie wszystko.

Szczęśliwie, z chwilą gdy Kerima, druga żona Muhammeda, urodziła szejkowi kolejnego syna, na partnerze Zuzy przestała ciążyć presja przejęcia w przyszłości egipskich interesów, przedłużenia rodu i pomnażania majątku. Nawiasem mówiąc, Ahmed uważał te obowiązki za dopust boży, bo wołał sam na siebie zarabiać i rozwijać własną sieć szkół nurkowania i windsurfingu. Odetchnął z ulgą, gdy na świecie pojawił się młodszy dziedzic, a rodzina wreszcie dała mu spokój i przestała cisnąć na znalezienie odpowiedniej żony.

Zuzka była dla niego najważniejsza od samego początku, tyle że stawiała jasne warunki. I w domu, i w firmie. Dobrze ją rozumiał, dlatego w tamtej, jeszcze całkiem niedawnej rzeczywistości przystał na nie bez żadnych dyskusji. Bardzo ją kochał i zrobiłby wszystko, żeby tylko być z Zuzką. Jego ojciec w sile wieku twardą ręką prowadził swoje rozległe milionowe interesy, więc oboje myśleli, że taki stan

rzeczy utrzyma się, przynajmniej dopóki upragniony nowy dziedzic nie osiągnie pełnoletności, tymczasem okazało się, że obecnie nawet i dziesiątka małych Mustafów czy Abdulów nie załatwi sprawy. W obliczu faktu, że nawet najlepsi lekarze świata nie mogli już zrobić nic, by uratować Muhammeda, najstarszy syn szejka nie miał wyjścia. Sytuacja wyglądała dramatycznie, więc dla wszystkich stało się jasne, że już niebawem będzie on musiał zrezygnować z dotychczasowego życia i podjąć się ciężących na nim rodowych obowiązków dużo wcześniej, niż się spodziewał. On sam, ale także Zuzka oraz reszta rodziny.

Przez ponad godzinę bez celu jeździła po mieście. Głodna, przy tankowaniu kupiła na stacji benzynowej pierwszą lepszą kanapkę z żółtym serem i nie zastanawiając się nad trzymiesięcznym terminem przydatności do spożycia, zatopiła zęby w gąbczastym pieczywie. Miała wrażenie, że żuje jakieś ledwie osolone trociny. Popiła wszystko lodowatym energetycznym napojem i niechętnie skierowała się w stronę domu. Nadal była zła i nawet nie chciało jej się myśleć o gotowaniu. W garażu zaparkowała tuż obok samochodu Ahmeda, a w domu, co wcześniej było nie do przyjęcia, tym razem bez żalu przyjęła fakt, że już wyjechał. Miejsce, gdzie zwykle stała jego

markowa walizka, teraz świeciło pustkami. Zrobiło jej się przykro.

Nigdy nie lubiła rozstawać się w gniewie przed jakąkolwiek podróżą, ale tym razem nieobecność Ahmeda wyjątkowo była jej bardzo na rękę. Mogła spokojnie pomyśleć.

W podróży często korzystali z prywatnych odrzutowców jego ojca, tak też było i tym razem. Ahmed przez długie lata pracował na własny rachunek, ale niestety właśnie nadchodziła chwila, kiedy będzie musiał zająć się tym wszystkim, czego nie chciał. Nikt nie spodziewał się, że choroba szejka aż tak bardzo pokrzyżuje wszystkim plany na życie. Kiedy wreszcie po latach starań urodził mu się drugi syn, Nesajem rzeczywiście dała sobie spokój z przymuszaniem Ahmeda do ożenku i wszyscy przymknęli oko na jego stały pobyt za granicą oraz nieformalny związek z katoliczką.

Każdy robił, co do niego należało. Tymczasem Muhammed umierał i nie było innej opcji niż przejęcie sterowania całością przez Ahmeda, który całe życie w tym właśnie celu się kształcił. Jego rodzina miała dość pieniędzy, by kupić sobie na własność kilka miasteczek oraz archipelag prywatnych wysp, a wspólny polski interes w rzeczywistości stanowił dla niego jedynie pretekst, by zadowolić Zuzkę i na co dzień być blisko niej. Świetnie zarabiająca sieć

szkół nurkowania w egipskich kurortach oraz inne prywatne inwestycje w rynki finansowe stanowiły tylko drobny dodatek do rodzinnej fortuny, która mogła wystarczyć wszystkim członkom rodziny na całe pokolenia luksusowego życia.

W ogóle nie brała pod uwagę zamiany swojego niedużego domku na jakieś inne, choćby i luksusowe lokum. Choć Ahmed nie lubił epatować bogactwem i nigdy nie miewał fanaberii typowych dla krezusa, dobrze wiedziała, że wolałby wygodny apartament, ale nie zamierzała ustąpić. Dumna z ciężko wypracowanej niezależności, od początku postawiła sprawę jasno, a warunki zostały przyjęte. W firmie byli wspólnikami, a ona dbała, by zawsze dzielić równo tak zyski, jak wydatki; mieszkali u niej, za to Ahmed łożył na życie. Skrupulatnie pilnowała, by za bardzo nie przesadzał z prezentami, czasami tylko, za jego namową, zgadzała się na jakieś zagraniczne weekendowe szaleństwo. Regularnie pokpiwała ze sportowego samochodu swojego partnera, ale ponieważ jego angielskie mini niekoniecznie nadawało się na polskie drogi, Ahmed ostatecznie przyjął od ojca prezent w postaci luksusowego auta i z niego korzystał. Szkoda, żeby stało nieużywane.

Zamyślona przeszła się po domu i podlała wszystkie kwiaty. Sprawdziła zawartość lodówki,

ale podenerwowanie odebrało jej apetyt. Przebiegła pilotem po kanałach w telewizji, tradycyjnie nie mogąc się nadziwić, jak to jest, że przy kilkuset programach nie ma nic ciekawego do oglądania. W końcu nie wytrzymała i chwyciła za telefon.

– Halo? To ja. – Postarała się, by jej głos brzmiał ciepło.

– Cieszę się, że dzwonisz. Wystartowaliśmy godzinę temu, jeszcze trochę zejdzie, zanim dotrę na miejsce. – Z pokładu samolotu głos docierał na ziemię z niewielkim opóźnieniem.

– Wiem. Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłam. To trudne i dla mnie – przyznała z niechęcią. – Jak już będziesz na miejscu, to uściskaj ojca ode mnie. Kurczę... – Na chwilę wzruszenie odebrało jej głos. – Nie mogę sobie wyobrazić, że już nigdy go nie zobaczę. To takie niesprawiedliwe.

– Nie smuć się, widać tak miało być. Też nie rozumiem, dlaczego akurat on i dlaczego akurat teraz. Nie płacz, kochanie. – Ahmed nie miał pojęcia, jak na odległość utulić ukochaną.

– Ja nie płaczę!

– To dobrze – powiedział z ulgą. – Nie denerwuj się, skarbie. Dobrze się czujesz?

– Nie! Niedobrze. Ja po prostu jestem wkurwiona! To wszystko!

ROZDZIAŁ 2

Gośka z duszą na ramieniu przekroczyła próg siedziby fundacji.

Aż do dziś spokojnie sprzedawała kwiatki, a teraz po raz pierwszy w życiu miała poprowadzić warsztaty z florystyki i zżerała ją trema. Wyłącznie na prośbę stałej klientki, pod wpływem impulsu, zgodziła się zorganizować zajęcia dla młodzieży, ale dopiero godzinę przed umówionym terminem dowiedziała się, że chodzi o tak zwaną trudną młodzież.

No tak, trzeba było sprawdzić, czym zajmuje się ta fundacja, wymawiała sobie w duchu.

Cudem, dosłownie w ostatniej chwili, załatwiła sobie dodatkowe materiały, żeby jeszcze bardziej urozmaicić zajęcia, ale i tak ze strachem myślała, jak przeżyje nadchodzące dwie godziny. Nie dość, że miał to być jej debiut, co było wystarczającym powodem do rozstroju żołądka, to na dokładkę

nie miała ani przygotowania pedagogicznego, ani żadnych doświadczeń z młodzieżą. Jej córeczka dopiero co zaczęła chodzić, a raczej biegać, więc Gośkę zajmowały problemy związane ze zgoła odmiennym etapem dziecięcego rozwoju niż osławiony bunt nastolatka. Tak naprawdę to od niedawna poczuła się pewnie w roli matki, przestała denerwować się byle czym i martwić wszystkim na zapas. Wprawdzie wcześniej nie wykazywała objawów przesadnej hysterii, ale odkąd oboje z Marcinem praktycznie z dnia na dzień zdecydowali, by adoptować Martynkę, biologiczną córkę jego brata oraz przygodnie poznanej dziewczyny, stała się klasyczną, przewrażliwioną na punkcie dziecka, znerwicowaną panikarą. Wyrzucała sobie, że to właśnie przez te nerwy oraz ciągły stres straciła ciężę, i to w dodatku na dwa dni przed ślubem oraz hucznym weselem. Wraz z Felicją zaplanowały wspaniałą podwójną kościelną uroczystość, tymczasem przed ołtarzem stanęła tylko przyjaciółka, Gośka bowiem spędziła ten wymarzony dzień w szpitalnym łóżku. Wprawdzie Fela i Jacek chcieli odwołać ceremonię, ale Gośka, mimo smutku po stracie dziecka i fatalnego fizycznego samopoczucia, skutecznie wybiła im ten pomysł z głów.

– Bez ciebie i Marcina to już nie będzie to samo – upierała się Felicja. – A poza tym jak my mamy być szczęśliwi i dobrze się bawić, skoro ty tu cierpisz?

– Daj spokój, jakoś dam radę. Życie toczy się dalej, nie? – Gośka próbowała jednocześnie pocieszyć je obie. – Przepraszam, że wywinełam wam taki paskudny numer – powiedziała smutno, walcząc z cisnącymi się do oczu łzami.

Zupełnie skołowana, nie miała pojęcia, czego żałuje bardziej – utraty dziecka, ślubu czy wesela. Marcin pocieszał ją, że wszystko da się zorganizować ponownie, ale marnie mu to wychodziło.

Uroczystość odbyła się w terminie. Za namową Gośki Marcin poszedł na ślub, ale na udział w imprezie nie dał się namówić.

– Zobaczysz, kochanie, urządzimy sobie jeszcze lepszy ślub. To znaczy twoja firma nam urządzi.

– Racja. Zawsze co dwa wesela, to nie jedno – powiedziała ze słabym uśmiechem.

Nie chciała płakać przy Marcinie. Dopiero jak wyszedł, rozsłochała się na dobre.

Długi płacz przyniósł ulgę i oczyszczenie. Choć na określenie płci dziecka było jeszcze za wcześnie, Gośka wiedziała, że nuta żalu po nim w jakiś sposób pozostanie w niej już na zawsze. I ta przekłeta myśl, że w pewnym sensie zawiodła jako kobieta.

Oczywiście kochała małą Martynkę jak swoją własną, ale chciała mieć więcej dzieci.

Jest ciąża, nie ma ciąży. Jakie to dziwne, dumiała dzień później, modląc się, by jak najszybciej opuścić szpital. Czuła się już dobrze, od nowa pragnęła zacząć żyć i choć podświadomie dzieliła teraz swoje życie na to przed ciążą i to po, miała nadzieję, że kiedyś ten stan minie. Powrót do pracy powinien pomóc. W przeciwieństwie do szpitala, w rozwijającej się firmie nie było czasu na refleksje i sentymeny.

Gdy wylądowała w domu, ze zdwojoną energią rzuciła się w wir obowiązków. Za wszelką cenę chciała wymazać, albo przynajmniej choć trochę zatrzeć, niemiłe wspomnienia. Myśl o dzieciach na razie zepchnęła w najdalsze zakamarki świadomości, zwłaszcza że lekarz odradził na jakiś czas kolejną ciążę. Zatem o ile poprzednia była wynikiem klasycznej wpadki, o tyle teraz miało być zupełnie inaczej – Gośka wymarzyła sobie, że wszystko odbędzie się zgodnie z planem. Na razie jednak odsunęła idealny termin w czasie i zajęła się bieżącymi obowiązkami.

– Tylko uważaj – podśmiewała się na boku Felcja. – Bo to tak zawsze jest, że jak człowiek chce, to nie ma, a jak nie chce, to ma. Moja mama zawsze powtarzała, że gdyby nie wpadki, to połowy ludzi by na świecie nie było.

W siedzibie fundacji panował nieopisany harmider. Na korytarzu przekrzykiwał się tłum dzieci w różnym wieku. Zanim Gośce udało się dotrzeć do biura zarządu, miała wrażenie, że popękają jej bębenki. W sekretariacie nie było wcale lepiej – jakiś mężczyzna, zasłaniając jedno ucho, krzyczał coś do telefonu.

– Weź mi tu nie wrzeszcz! Wiadomości nie słyszę! – upomniała go grubawa kobieta za biurkiem i podkręciła radio. – Pani do kogo?

– Mam poprowadzić warsztaty z florystyki. – Gośka jedynie z gestów wyczytała, że pytanie skierowane jest do niej.

– A tak! Już! Kwiecińska, miło mi. Przepraszam za ten rozgardiasz, ale właśnie przyjechały dzieciaki z zaprzyjaźnionej fundacji z Norymbergi. Miały być jutro.

– Czyli warsztaty odwołane? – zapytała Gośka z nadzieją, która została rozwiana natychmiast.

– Ależ nie. Po prostu je również zaprosimy na zajęcia.

– Ale jak ja się dogadam? – zaniepokoiła się prelegentka z przypadku.

– A co tu gadać? Pobawią się kwiatkami i po sprawie, prawda?

Przerażenie Gośki sięgnęło zenitu. Nie miała siły tłumaczyć tej kobiecie, że warsztaty z florystyki to

nie zabawa kwiatkami. W planie miała wstęp teoretyczny, kilka praktycznych zagadnień i dopiero na koniec tworzenie własnych kompozycji.

– Ale dzieci będzie dwa razy więcej – zaprotestowała nieśmiało.

Najbardziej w świecie chciała teraz uciec gdzie pieprz rośnie, nawet za cenę kompromitacji oraz utraty stałej klientki.

– To im pani da więcej kwiatków, i tyle. Zaraz je zwołam do sali.

Zgodnie z przypuszczeniami były to bardzo trudne dwie godziny. Młodzież, zainteresowana głównie klikaniem w smartfony, w nosie miała to, co chciano jej przekazać. Niedoświadczona Gośka nie potrafiła skutecznie zainteresować całej grupy przez dłużej niż kilka chwil – gdy zaczynała mówić, słuchacze po paru minutach już ziewali. Co chwila błagalnie zerkała na zegarek, zaklinając wskazówki, by zechciały przesuwać się szybciej.

Poczucie porażki nie należało do przyjemnych, niemniej w pewnym momencie, gdy pokazała zdjęcia przykładowych prac, nieliczna grupka wykazała jako takie zainteresowanie tematem. Padło też kilka sensownych pytań. Ucieszona zapomniała na chwilę o rozmawiającej reszcie i zaprosiła chętnych do mniejszej salki. Tam rozdała im materiały i ustaliła

zadania. Ku jej zaskoczeniu dzieciakom szło świetnie, więc zadowolona zaczęła udzielać odpowiednich porad. Niestety, zanim komukolwiek udało się dokończyć kwiatową pracę, do pomieszczenia wparowali przeszkadzacze i zepsuli wszystko. Gośka opadła na krzesło i bezradnie przyglądała się wyglupom. Jak widać, skubanie płatków i wtykanie kłującego asparagusa za koszule stanowiło dużo lepszą rozrywkę niż słuchanie głądzenia jakiejś nudnej kwiaciarki.

– Nigdy więcej! – warknęła do siebie pod nosem, choć nawet gdyby powiedziała to głośno, i tak nikt by nie usłyszał. Ponieważ do końca zajęć pozostało zaledwie dziesięć minut, powoli pobierała swoje rzeczy i chyłkiem udała się do sekretariatu.

– Już koniec? – Kwiecińska zerwała się z za biurka.

– To zależy. Wszyscy właśnie szaleją na całego, a sprzątania macie do rana.

– Och, to nic nie szkodzi. Tutaj tak zawsze. Ja wiem, że oni nie słuchają, a ci, co chcą posłuchać, nie mają szans, bo reszta im przeszkadza. Ale dostaliśmy unijny grant, więc musimy wydawać pieniądze na takie rzeczy. Ma pani rachunek ze sobą czy przyśle pani pocztą?

– Przyślę pocztą. Podwójny.

Gośka jeszcze nigdy tak szybko nie zbiegała po schodach. Marzyła, by znaleźć się jak najdalej od tego

piekielnego miejsca. Jako urodzona perfekcjonistka o spokojnym usposobieniu nie sądziła, że kiedykolwiek wymamrocze pod nosem tak soczystą wiązanek najgorszych kalumnii pod adresem swojej najlepszej klientki oraz zarządu fundacji. Myślała, że nabędzie nową sprawność jako prelegent, tymczasem jej chrzest bojowy okazał się klapą na całej linii.

Skorzystała z faktu, że dzisiejszego wieczoru miała wychodne; już wcześniej umówiła się, że wpadnie do Felicji, mimo że po nieszczęsnych warsztatach nie wiedziała, jak się nazywa. Odkąd obie miały rodziny, ich spotkania stały się coraz rzadsze. Dla każdej z nich doba była zbyt krótka, więc zwyczajne babskie plotki stanowiły nie lada towarzyski rarytas.

– Boże ty mój, nie masz pojęcia, jak mnie przechołgali! – pożałowała się przyjaciółce. – Myślałby kto, że to tylko dzieci.

– Aż tak tragicznie?

– Nawet mi nie mów. To były upiorne dwie godziny. Dzieciaki miały wszystko w nosie, organizatorzy jeszcze bardziej, a jedyne, na czym im zależało, to wydać unijne pieniądze. Czuję się jak przepuszczona przez wyżymaczkę. – Gośka odwiesiła kurtkę na wieszak i weszła do kuchni.

Odkąd pomogła przyjaciółce zaprojektować nowe wnętrza, czuła się w nim jak u siebie. Za każdym

razem z zadowoleniem rozglądała się po dobrze znanych kuchennych kątach.

Pomimo że poprzedni właściciele pozostawili kompletnie wyposażone pomieszczenia, zastana w spadku kuchnia sprawiała wyjątkowo odpychające wrażenie. Miejsce, które z zasady bywa sercem każdego domu, od początku aż prosiło się, by z niego uciec. Przyjaciółki wspólnie z Zuzką obmyśliły, jak dokonać przeróbki, nie demolując wszystkiego do gołych ścian; układ kuchni i logika ustawienia szafek były bez zarzutu, więc wystarczyła wymiana blatów i frontów, by całość zyskała nową jakość. Do tego oblatana w budowlanych nowinkach Zuza nakłoniła Jacka, by zrezygnował ze skuwania brzydkiej glazury ze ścian, i zasugerowała pomalowanie jej za pomocą specjalnych farb. Wbrew obawom, że coś pójdzie nie tak, zachwyceni efektem gospodarze zarządzili dodatkowo kompleksowe malowanie jednej z łazienek.

– Mam nadzieję, że nadstawiłaś im sakiewki? – Felicja się uśmiechnęła.

– O tak. Skwapliwie. Za to, co tam przesłałam, powinni mi przelać na konto swój roczny fundusz. Wiesz, po dzisiejszej akcji zaczęłam się zastanawiać, czy więcej dzieci to dobry pomysł. Martynka ostatnio daje ostro popalić, a jeśli wierzyć porzekadłu,

że małe dziecko to mały kłopot, a im większe, tym kłopot większy, może warto się zastanowić.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. To wasza decyzja. Wydawało mi się, że to dla ciebie priorytet – odparła Felicja na tyle wymijająco, by otwarcie nie dotknąć drażliwego tematu. W końcu sama też kiedyś przeżyła utratę dziecka i dobrze wiedziała, jak to jest.

– Chcesz drinka?

– Przecież prowadzę – zaprotestowała Gośka.

– No to co? Jacek dziś wyjeżdża do Berlina i ja-koś musi się dostać na pociąg, to cię odwiezie twoim autem. To jak? Malibu?

– Jesteś aniołem. – Gośka z lubością siorbnęła ze szklanki doprawionego mlekiem słodkiego trunku. – Tego było mi trzeba. Kocham moją rodzinę i dla niej mogłabym pracować nawet i przy kopaniu rowów, ale człowiekowi raz na jakiś czas też się coś od życia należy, co nie? Zwłaszcza po takim dniu.

– Korzystajmy póki czas, bo im więcej dzieci, tym mniej okazji. A zatem twoje zdrowie, pani tragiczna prelegentko. – Felicja mrugnęła porozumiewawczo.

– No trudno, się kiedyś zobaczy, na razie Martynka tak daje czadu, że ledwie to wszystko ogarniam. O, popatrz, jak się wczoraj upaprała. A poszłam tylko do toalety. – Gośka na telefonie pokazała zdjęcie dziecka umazanego od stóp do głów.

– To ta przeklęta ryżowa kaszka. Jak zastygnie, robi się jak zaprawa murarska.

– Daj spokój. Ona ostatnio wtarła ją w dywan i w kanapę. Nie pomogło nawet namaczanie, musiałam wzywać firmę sprzątającą, żeby to wyprali. Czasem się zastanawiam, ile człowiek potrafi znieść, zanim odchowa dzieciaka na tyle, że może zrobić w domu kapitalny remont. Choć Kaśka, moja współpracowniczka, ponoć ma dziecko, które nigdy niczego nie zepsuło i nie chodzi spać, dopóki po sobie nie posprząta i nie ustawi w rzędzie wszystkich butów – westchnęła ciężko Gośka.

– Też słyszałam, że takie są. Podobno. A jak ta wasza opiekunka do małej, daje jakoś radę?

– Tak, Sabinka to bardzo sprytna i solidna dziewczyna. Studiuje na akademii rolniczej, więc często pomaga mi także w pracy. To dobry układ, a i Andrzej ją chwali. To bardzo utalentowana dziewczyna.

– Ja też powoli dojrzewam do decyzji, żeby w końcu zatrudnić kogoś wyłącznie do pomocy przy dziecku. Nasza Terenia ma już swoje lata.

– A Jacek? Jak on sobie radzi?

– Jak dotąd całkiem nieźle, ale też potrzebuje trochę czasu na swoje sprawy. Ograniczył wyjazdy do minimum, a przecież to część jego pracy. A ja, jak wiesz, w mojej robocie nie znam dnia ani godziny.

– Dzielny ten twój Jacek, nie ma co. Ostatnio przypadkiem usłyszałam, jak udzielał Marcinowi porad w sprawie obcinania dziecięcych paznokci. Myślałam, że skonam ze śmiechu już na etapie opisu skutecznego unieruchomienia dzieciaka. – Gośka parsknęła śmiechem. – Na koniec powołał się na kolegę i jego kota.

– A co ma do tego kot? – zdziwiła się Felicja i poszła zamieszać w garnku.

– No jak to co? Taki jest skurczybyk agresywny, że jak przychodzi do obciążenia pazurów, trzeba go zrolować w dywanie, czujesz? Niezły widok.

– No tak. Już widzę, jak Marcin roluje Martynkę. – Felicja zachichotała. – I co ustalili?

– Że najlepiej będzie, jak sobie dziecko samo obgryzie.

– No i widzisz, jak dobrze, że przyjechałaś? Bo o spotkaniu we trójkę, razem z Zuzką, już nawet nie marzę. Ale się porobiło.

– Tak. Najlepiej, żeby było jak dawniej... – Gośka się rozmarzyła. – Kiedy nie miałyśmy takich problemów.

– Ależ miałyśmy – przerwała jej Felicja. – Tylko inne. Wtedy jawiły się jako koniec świata, a dziś mówisz, że ich wcale nie było. Przyszły nowe, aktualne. Tamte stare są już nieważne.

Rozumowaniu Felicji nie można było odmówić racji, choć od pamiętnych wydarzeń upłynęły zaledwie dwa lata. Całkiem niedawne przejścia Gośki z poprzednim mężem już dawno odeszły w niepamięć, zastąpione troską o Martynkę, Marcina i firmę. Podobnie było u Feli, która ze wspólnych wakacji wróciła w ciąży z nieznanym, by po jakimś czasie spotkać go ponownie, i to we własnej kancelarii. Ledwie jednak zdołała ułożyć sobie prywatne życie i urodzić Helenkę, w szczęśliwy związek wdarł się lęk o zdrowie Jacka.

– Sama zobaczysz, że za jakiś czas zapomnisz o dzisiejszych kłopotach, a sen z powiek będą ci spędzać kolejne sprawy wagi państwowej. Tak to się w życiu kręci.

– Masz rację. Bez sensu tracić czas na użalanie się. U nas wszystko gra i właściwie nie ma się do czego przyczepić. Jesteśmy zdrowi, Marcin nie narzeka na brak pracy, a i w mojej firmie nigdy nie działa się lepiej. Gdy tak popatrzę na to, co się wyprawia u Zuzki, to powinnam dziękować Bogu za to, co mam. Biedna mała.

– A może urządzimy sobie kiedyś jakiś babski wypad? Robi się coraz cieplej, więc może pojedziemy gdzieś we trzy? – Oczy Felicji rozbłyły nagle od genialnego, jej zdaniem, pomysłu.

– Tylko jakim cudem? Bez dzieci? – zdziwiła się Gośka. – Co chcesz zrobić z dziećmi?

– Przecież dzieci mają jeszcze ojców i dziadków, choć powiem szczerze, że wolałabym jednak zatrudnić kogoś do opieki, niż zaprosić tu moją teściową. Ostatnio zachowuje się jak urażona dama, której syn śmiał się wżenić nie tam, gdzie powinien. I do tego jeszcze dziecko, do którego trochę ograniczam jej dostęp.

– Nigdy wcześniej się na nią nie skarżyłaś.

– Bo nie musiałam. Ale odkąd pokłóciła się z wieloletnimi koleżankami i nie ma co robić, to z nudów pakuje się w nasze życie. Niech bym ją tylko wpuściła do domu, to po przyjeździe bym go nie poznała. Ona już gromadzi adresy szkół i przedszkoli odpowiednich dla Helci, nie muszę ci mówić, że wszystko na najwyższym poziomie snobizmu. Raz z ciekawości weszłam na stronę jednego z tych jej cudownych przedszkoli i wystarczyło, że przeczytałam motto. Te jakieś brednie o funkcjonowaniu dziecka jako jednostki we wszechświecie i że ów wszechświat kręci się wokół dziecka. Od razu mi się odechciało. Przyklasztorne szkoły też są nie na moje nerwy.

– Matko, czy ona oszalała? A cóż trzylatek zrozumie z tych głupot, poza tym, że jest pępkiem świata? To chore.

– Sama widzisz, że muszę być czujna. Zaczekaj, dam tylko Jackowi jedzenie dla małej i zaraz wracam. Jak chcesz, to zrób sobie dolewkę. – Fela puściła oko i z butelką w dłoni znikła za drzwiami.

Gośka skwapliwie skorzystała z propozycji i zrobiła sobie jeszcze jedną porcję malibu. Jacek miał ją odwieźć dopiero za godzinę, a jej nigdzie się nie spieszyło. Dziwne, pomyślała, już dawno zapomniałam, jak wygląda stan, kiedy człowiek może spokojnie usiąść i po prostu nic nie robić, delektując się drinkiem. A gdyby tak rzeczywiście gdzieś wyjechać, choćby nawet i na dwa dni?

Propozycja przyjaciółki wydała się jeszcze bardziej atrakcyjna niż przed chwilą, kiedy Gośka nawet nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby opuścić choć na chwilę dom tylko dla własnej przyjemności.

– Nad czym tak dumasz?

Zaskoczona Gośka drgnęła i omal nie wypuściła szklanki.

– Chyba właśnie mnie zaszczepiłaś tym wspólnym wyjazdem. Nie wiesz, kiedy Zuzka wraca do Polski?

– Dokładnie nie wiem. Przed wyjazdem do Egiptu mówiła, że po pogrzebie zostanie tam przez kilka dni, żeby na miejscu rozeznać się w sytuacji. Powinna niedługo wracać. W końcu musi przypilnować biznesu. Kurczę, ciekawe, jak się u nich teraz potoczy.

– Tym bardziej dziewczynie należy się oddech – powiedziała Gośka, już na dobre przekonana do pomysłu. Teraz tylko szukała rozgrzeszenia przed samą sobą, że wypad jest absolutnie konieczny.

– Wszystkim nam się należy. W czerwcu fajnie wypada długi weekend. Do tego czasu zorganizuję jakąś opiekunkę do małej, żeby nie przeciążać pani Tereni. Co ty na to?

– Pięć dni?! Na tak długo? – przeraziła się Gośka, ale łatwo dała się uspokoić zapewnieniem, że skoro cała akcja wymagać będzie niezłej organizacji i dość skomplikowanej rodzinnej logistyki, bez sensu jest zwracać sobie głowę raptem dwudniowym wyjazdem.

– A co za różnica? Dzieci zostawimy w dobrych rękach. Spokojnie, jeszcze sporo czasu. Zaczekamy na Zuzkę i razem zdecydujemy, gdzie nas poniesie. Jacek! – wrzasnęła Fela. – Już wiesz, że zostajesz z małą w Boże Ciało? Bo mnie nie ma! – Uszczęśliwiona roześmiała się głośno na widok miny męża.

– Czy wyście powariowały do reszty? – zapytał później Gośkę, już w samochodzie.

– A co? – Wzruszyła ramionami.

– Że niby mam zostać z Helenką?

Jacek, mimo że świetnie odnajdywał się w roli taty, zareagował lekką paniką. Spędzał z dzieckiem całe dni, ale jeszcze nigdy tak długo sam na sam.

– Spokojna głowa. Twoja żona już kołuje dla was pomocnicę opiekunki, a jak coś, to Marcin ci pomoże. Wesprze cię moralnie i te sprawy, no wiesz. On odrobinę dłużej jest ojcem.

– To ja mam w takim razie jeszcze lepszy pomysł – powiedział po chwili Jacek, cedząc słowa.

– O nie! Mowy nie ma. Z nami nie pojedziecie! – Gośka na wszelki wypadek zaprotestowała od razu.

– To nasza impreza!

– No właśnie. Wy sobie zrobicie własną, a my z Marcinem też.

– Że co? Że niby gdzie? – Gośka zbaraniała.

– Proste. Zaproszę Marcina z Martynką do nas, opiekunka nas wesprze. We dwóch zawsze raźniej. Ha! Ale wymyśliłem! – Początkowo niechętny Jacek teraz cieszył się jak dziecko. – U nas jest duży ogród, a dziewczynkom też się przyda towarzystwo.

– Brzmi całkiem niegłupio.

– Czy ja wyglądam na idiotę? To kiedy jedziecie?

– Aleś się podpalił! – Gośka parsknęła śmiechem.

– Jeszcze nic nie wiadomo, a ty już nas wyrzucasz. Na razie czekamy na Zuzkę. Spokojnie, jeszcze sporo czasu. Bez stresu.

– No dobrze. – Jacek zaparkował w podziemnym garażu, oddał Goście kluczyki i wezwał sobie tak-sówkę.

Gośka zaczekała, aż zamknie się za nią automatyczna brama, i w podskokach pobiegła do windy. Nie mogła się wprost doczekać, kiedy opowie o wszystkim Marcinowi, ale mąż przyjaciółki był szybszy. Zanim dojechała na piętro, zdążył już za-telefonować i zdać zwięzłą relację.

– No to kiedy jedziecie? – Marcin powitał ją na progu, przekładając wprawnym ruchem dziecko na drugie biodro.

– Ech, obaj jesteście niemożliwi. – Gośka ucałowała go i pogłaskała Martynkę po puciołowatej buzi.

– A wy to niby nie? Normalnie na pięć minut nie można was z oka spuścić. A jak już się zbierzecie we trzy, to aż strach się bać, co znowu nawywijacie.

Zmęczona intensywnym dniem i świadoma perspektywy wczesnej pobudki, Gośka w try miga była w łazience. Odkąd kupiła sobie piżamę w komplecie z cudownie puszystym szlafroczykiem, tylko czekała, by jak najszybciej w niego wskoczyć i otulić się mięciutką tkaniną.

Wzięła szybką kąpiel i poszła prosto do łóżka. Myślała, że padnie jak nieżywa, tymczasem adrenalina jeszcze całkiem zwawo krążyła jej w żyłach. Już od dawna nie czuła takiego podekscytowania. Gdyby mogła, od razu zaczęłaby się pakować.